

ROMAN WANKIEWICZ



Kto łamał konwencję genewską?

Humanistyczne idee czerwonokrzyżskie wprowadził w życie Henryk Dumant, a w pełni zaowocowały one konwencjami genewskimi. Konwencja genewska z 1864 roku sprowadzała się do 4 zasadniczych postanowień, 1) formacje i personel sanitarny uznaje się za neutralne, 2) ludność cywilna niosąca pomoc rannym i chorym ma być szanowana i pozostaje wolna, 3) ranni mają być zbierani z pola walki i opatrywani bez względu na narodowość, 4) formacje sanitarne i personel sanitarny używają znaku czerwonego krzyża na białym tle.

Konwencja genewska stała się załącznikiem międzynarodowego prawa o ochronie ofiar wojny. W roku 1929 została jeszcze uchwalona i podpisana przez szereg państw nowa konwencja dotycząca traktowania jeńców wojennych. Na pytanie, jak były przestrzegane w praktyce zasady tych konwencji i dawne hasła: „inter arma caritas” i „hostes dum vulnerati fratres” w armii „Pomorze” ma pokrótce odpowiedzieć niniejsze opracowanie. Ograniczę się tylko do przedstawienia najważniejszych faktów występujących po obu stronach wojsk walczących. Opierałem się tu na wszelkich dostępnych publikacjach niemieckich i polskich, relacjach świadków tych wydarzeń i własnych przeżyciach.

Jestem przekonany, że strona polska przestrzegała zasad konwencji genewskiej z 1864 i 1929 r. i konwencji haskiej z 1907 r. w całej rozciągłości. Oznakowanie emblematami Czerwonego Krzyża pododdziałów służby zdrowia i personelu sanitarnego było ściśle przestrzegane. Nie chroniło to jednak, jak wykazały liczne przykłady, od ostrzału artylerii, broni pancernej oraz bombardowania i ostrzeliwania przez niemieckie lotnictwo.

Podobnie oznakowane były też formacje sanitarne wojsk niemieckich. Można więc uważać, że ten punkt postanowień konwencji genewskiej był przestrzegany bez zastrzeżeń przez obie walczące strony. Postanowienia o przestrzeganiu neutralności formacji sanitarnych były na ogół przestrzegane, gdyż nie były one bezpośrednim celem ataków wojsk lądowych. Wyjątek może stanowić jedynie atak czołgów niemieckich na oznakowaną Czerwonym Krzyżem stodołę rolnika Kosiorka we wsi Jasienice nad Bzurą w dniu 16 września 1939 r. Znajdował się w niej batalionowy punkt opatrunkowy 55 pp. Czołgi niemieckie podjechały wtedy na odległość 100-150 metrów i ostrzelały punkt

opatrunkowy, powodując śmierć 50 rannych żołnierzy polskich w tym kilku żołnierzy 15 DP Wlkp. w czasie pamiętnej bitwy nad Bzurą. Częściej natomiast zdarzały się przypadki ostrzałów artyleryjskich szpitali polowych i wojennych. Szpital ewakuacyjny armii „Pomorze” został 15 września w Żychlinie opodal Kutna zbombardowany i ranni żołnierze w jego filiach powtórnie ranieni: – w Domu Katolickim 3, w kinie „Sokół” 7 żołnierzy. Na szpital w cukrowni Dobrzelin na przedmieściu Żychlina spadło kilka pocisków artyleryjskich, które na szczęście nikogo nie raniły. Pod wieczór zaczęło się dalsze ostrzeliwanie szpitala przez artylerię niemiecką, powodując panikę wśród rannych. Nawet ciężko ranni, czołgając się, starali się opuścić ostrzeliwany szpital. Lekko ranni w białiznie wybiegali do wozów już załadowanych ciężko rannymi, przygotowywanymi wcześniej do ewakuacji 18 września 1939 r. Szpital wojenny 802 w Giżycach (20 km na północ od Sochaczewa) był przez 2 godziny ostrzeliwany przez artylerię nieprzyjaciela. Około 100 pocisków padło w rejonie szpitala. Poległ wtedy 1 lekarz i 2 siostry. Ogólne straty szpitala armii pomorskiej wyniosły po 2 godzinach ostrzału: 33 zabitych oficerów i żołnierzy i 20 powtórnie rannych.

O nalotach lotnictwa niemieckiego na pociągi sanitarne relacjonują też oficerowie służby zdrowia w swych wspomnieniach z września 1939, złożonych w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Londynie. Oficer operacyjny z armii „Poznań” mjr dypl. Wincenty Iwanowski tak opisuje masakrę ewakuowanych rannych żołnierzy z 15 DP i 25 DP na szosie między Łomiankami a Bielanami w dniu 20 września: „Jezdnie zalana krwią i pokryta masą krzyczących i jęczących rannych, których nikt nie opatrywał”. Byli to ranni powtórnie po nalocie niemieckim, wiezieni do wysuniętego punktu opatrunkowego na Bielanach.

Istnieją również doniesienia, potwierdzone przez autora, że jednostki SS rozstrzeliwały rannych 15 DP Wlkp. pozostawionych w drobnych skupiskach pod opieką ludności cywilnej w Puszczy Kampinoskiej.

Strona polska, przestrzegając zasad konwencji genewskiej, udzielała pomocy medycznej setkom rannych żołnierzy niemieckich, którzy dostali się do niewoli polskiej na okres kilku dni (rejony bitwy nad Bzurą, szpitale kutnowskie i żychlińskie). Ranni Niemcy przy przejmowaniu szpitali przez ich władze, bronili często polskiego personelu medycznego przed złym traktowaniem przez Niemców, podając z uznaniem dobre obchodzenie się polskiego personelu medycznego z wszystkimi rannymi bez względu na narodowość. Sam autor w czasie tragicznej ewakuacji rannych polskich przez Puszcze Kampinoską w dniach 17-20 września kilkakrotnie opatrywał i zmieniał opatrunki rannym żołnierzom niemieckim, wiezionym na chłopskich podwodach do szpitala polowego w Kazuniu (pod Modlinem), organizowanego przez 15 Dywizję Piechoty Wielkopolskiej.

Osobnym zagadnieniem jest przestrzeganie zasad konwencji genewskiej z 1929 roku, dotyczących jeńców wojennych. Tutaj dla służby zdrowia ważne były postanowienia dotyczące urządzenia obozów, wyżywienia i ubrania jeńców oraz właściwej opieki zdrowotnej nad nimi.

Strona polska zdrowych niemieckich jeńców prawie nie miała, gdyż byli oni w czasie walk odwrotowych po paru dniach „odbijani” przez wojska niemieckie. Nie tworzono więc nigdzie nawet przejściowych obozów jenieckich. Zupełnie odmiennie

przedstawiała się ta sprawa w armii niemieckiej. Niestety, tutaj mamy najwięcej stwierdzonych faktów łamania prawa międzynarodowego, a nawet licznych zbrodni dokonanych przez Wehrmacht na jeńcach polskich. Można sądzić, że u podstaw tych zbrodni legła przede wszystkim pseudonaukowa teoria narodowego socjalizmu o niemieckim „narodzie panów” i wyższości rasy germańskiej nad innymi narodami, do których zaliczano przede wszystkim Słowian. Również fałszująca fakty propaganda Goebbelsa o „Krwawej niedzieli w Bydgoszczy” spowodowała rozstrzelanie 50 żołnierzy polskich jeńców z Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej w dniu 22 września 1939 w Boryszewie pod Sochaczewem. Salwy tego plutonu egzekucyjnego z 4 pułku policyjnego brzmią jeszcze dziś w moich uszach, gdyż byłem pośrednim świadkiem tej zbrodni.

Osobnym, zupełnie nieprzebadanym zagadnieniem jest sprawa obozów przejściowych dla jeńców polskich, tworzonych na okres krótki (tydzień do kilku tygodni) na ziemiach polskich we wrześniu i październiku 1939 – jeszcze przed przedtransportowaniem do stałych obozów jenieckich na terenie Rzeszy, do tzw. oflagów (dla oficerów) i stalagów (dla podoficerów i żołnierzy). Największa ilość tworzonych obozów przejściowych dla jeńców polskich była zorganizowana na terenie operacyjnym bitwy nad Bzurą. Według źródeł niemieckich (komunikaty OKW z dni 18-22 września) w obozach tych znalazło się 170.000 jeńców. Najczęściej wykorzystywano na obozy obiekty fabryczne lub tereny pod gołym niebem. Jak wyglądał taki obóz, mogę opisać z własnych przeżyć. W dniu 22 września 1939 zostałem przewieziony do obozu przejściowego w Boryszewie pod Sochaczewem. Wykorzystano do tego ogrodzony teren fabryczny i rozlokowano tam około 2-3 tys. żołnierzy. Po sprawdzeniu i odebraniu dokumentów wojskowych podzielono wszystkich na 50-osobowe grupy, w których wyznaczono jednego „starszym grupy” zobowiązanego do meldowania stanu przy codziennej kontroli. Grupa taka musiała leżeć na gołej ziemi i nie wolno było przemieszczać się do innych grup. Jedzenia przez 5 dni nie otrzymywaliśmy, tylko wiadro czystej wody na każdą grupę. Kobiety polskie z Sochaczewa próbowały przez druty kolczaste przerzucać bochenki chleba, lecz wartownicy ustawili karabiny maszynowe na zwalach węgla i strzelali tuż ponad głowami jeńców i kobiet. Przy takim postępowaniu ludność polska zrezygnowała z prób pomocy żywnościowej. Zorganizowanej pomocy lekarskiej nie było, mimo iż kilku lekarzy było wśród jeńców. Wielu chorych i wycieńczonych jeńców, głównie starszych roczników, czekało jakiejś odmiany losu. Po tygodniu obóz ten zlikwidowano, a jeńców pędzono pieszo do wagonów towarowych, aby przewieźć ich do stałych obozów jenieckich na terenie Rzeszy. Obóz ten był zorganizowany przez 4 pułk policyjny, który był też odpowiedzialny za rozstrzelanie 50 jeńców żołnierzy Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej.

Z podanych faktów wynika wniosek, że wojska niemieckie nie przestrzegały zasad konwencji genewskiej z 1929 roku dotyczącej postępowania z jeńcami wojennymi, dla których obozy organizowały jednostki policyjne i oddziały SS. Niezgodne z prawem międzynarodowym było też ostrzeliwanie przez artylerię i czołgi niemieckie punktów opatrunkowych i szpitali prawidłowo oznakowanych emblematami czerwono-krzyskimi.